

ANDRZEJ STĘPNIK

O PRZYSZŁOŚCI MEMETYKI. POLEMIKA Z ROBERTEM BOROCEM

Nie ma wątpliwości, że terminologia memetyczna zrobiła ogromną karierę i to nie tylko w środowisku akademickim, ale również w kulturze popularnej. Wśród internautów upowszechniło się wyrażenie „mem internetowy”, a w Internecie można znaleźć wiele tzw. generatorów memów, pozwalających tworzyć i upowszechniać wspomniane memy. Rzecz jasna, nie można zasadnie wnosić o wartości teorii wyłącznie na podstawie jej popularności, warto jednak zbadać tego przyczyny. Z drugiej strony odnotowujemy przenikanie wyników i metod badawczych nauk przyrodniczych na płaszczyznę dotychczas zarezerwowaną dla nauk humanistycznych i społecznych. Zapędy przyrodników często traktowane są przez humanistów z ogromną wrogością, co potwierdza recepcja socjobiologii, psychologii ewolucyjnej czy właśnie memetyki. Pojawiają się standardowe zarzuty redukcjonizmu, spływania przedmiotu badań, użycia metod, które są nieodpowiednie w kontekście namysłu nad człowiekiem i kulturą.

Nie ukrywam, że jestem przeciwny takiej reakcji. Najczęściej jest bowiem tak, że z ogólnikowej krytyki niewiele wynika, a dopiero próby zastosowania programów badawczych czy teorii przyczyniają się do wykrycia ich ograniczeń. Nawet jeśli razi nas redukcjonizm pewnych podejść, powinniśmy pozwolić ich reprezentantom działać, tak aby dzięki temu wykryć mocne oraz słabe strony teorii i paradygmatów badawczych. Wszak to nie dzięki humanistom znamy ograniczenia metod formalnych, stosowanych w logice i w matematyce, lecz dzięki pracy logików i matematyków takich jak Kurt Gödel. Podobnie wydaje się być z memetyką – o jej sukcesie bądź porażce zadecydują raczej wyniki badań prowadzonych z perspektywy memetycznej niż zewnętrzna krytyka. Tym bardziej, że cytowane w *Przeciw memetyce* przyczyny „porażki” memetyki, jak i sama rzekoma „porażka” są do uniknięcia. Do przywołanych przyczyn należą:

[...] a) brak wartościowych publikacji naukowych; b) błędne założenia teoretyczne dotyczące zmiany i stałości w kulturze, zwłaszcza nawiązania do ewolucji darwinowskiej; c) porównanie memu z genem, co nie ma logicznego uzasadnienia; d) brak zainteresowania memetyką wśród innych badaczy.¹

Przyczyny (a) i (b) powinny zniknąć wraz z pojawieniem się wartościowych prac memetycznych. Nie można jednak, na żadnym etapie prac, apriorycznie wyrokować, że ponie-

¹ R. Borocho, *Przeciw memetyce*. „Hybris”, 15 (2011), s. 66. Wszędzie tam, gdzie odnoszę się w tekście głównym do strony (poprzedzone skrótem „str”), chodzi o strony z artykułu *Przeciw memetyce*, a tam, gdzie mówię o „Autorze” (pisanym wielką literą), chodzi o autora *Przeciw memetyce*, czyli Roberta Borocho.

waż dotychczas nie pojawiło się nic przełomowego, to i w przyszłości się nie pojawi. Odnośnie do punktu (c) trzeba przyznać, że nie ma ścisłej analogii między genem a memem. Jednakże z tego nie wynika, że badania memetyczne nie mają sensu, z czego zresztą zdaje sobie sprawę autorka *Maszyny memowej*². Jedyne poważnym zarzutem, który zresztą przedyskutuję w niniejszym tekście, jest zarzut (b). Pamiętajmy przy tym, że niektórzy memetycy nie traktują memetyki jako ogólnej teorii kultury, tylko jako teorię opisującą i wyjaśniającą niektóre aspekty czy elementy kultury, ale nie wszystkie³. Moim zdaniem, gdyby nawet memetyka była w stanie opisać i wyjaśnić jedynie niewielki fragment czy aspekt kultury, to i tak byłaby warta dalszych badań. Dlatego też, choć zgadzam się z zarzutem, że memetyka nie jawi się jako adekwatna ogólna teoria kultury⁴, to i tak twierdzę, że jest warta dalszego rozwijania.

Mimo tego podejścia uznaję artykuł Roberta Borocho za ważny, a zawarte w nim argumenty za godne szczegółowego rozważenia. Namysł nad aparatem pojęciowym i metodami memetyki może doprowadzić do lepszego przystosowania memetyki do badań nad kulturą. I właśnie w ten sposób traktuję dyskusję z artykułem *Przeciw memetyce*. Liczę, że stanie się ona bodźcem do rozwijania zarówno memetyki, jak i interdyscyplinarnej płaszczyzny badań nad kulturą⁵. Mój tekst polemiczny podzieliłem na 7 części, w każdej z nich starając się odsłonić słabości poszczególnych zarzutów i uwag Roberta Borocho. Przystąpmy zatem do szczegółowej ich analizy.

1. Definicja memu

Prawdą jest, że w tekstach memetycznych możemy spotkać różnozakresowe definicje memu. Wyściowa intuicja pozostaje jednak w miarę jasna: memy to podstawowe jednostki transmisji kulturowej⁶. Memy stanowią jednostki podstawowe, co odróżnia je od mempleksów, czyli kompleksów memów⁷. Są jednostkami przekazu kulturowego, a zatem mogą być przekazywane na drodze niegenetycznej. Memy, podobnie jak geny, są replikatorami, czyli odznaczają się długowiecznością, szybkością rozprzestrzeniania i wiernością kopiowania. Głównymi nośnikami memów są struktury neuronalne w mózgu człowieka i, ewentualnie, w układach nerwowych innych zwierząt. Oprócz tego memy mogą wykorzystywać innego rodzaju nośniki, takie jak druk, zapis audio, zapis wideo, obrazy, nośniki cyfrowe itp. W memetyce dominuje ujmowanie memu na podobieństwo wirusa, który rozprzestrzenia się, infekując mózgi kolejnych nosicieli i skłaniając ich do określonych zachowań⁸. Choć do terminologii memetycznej można mieć wiele pytań, to niektóre

² Zob. S. Blackmore, *Maszyna memowa*. Przeł. N. Radomski. Poznań 2002, s. 44–46.

³ W każdym razie tak wynika z przyjętych przez nich założeń. Nie jest bowiem tak, że każda idea czy każdy efekt uczenia się jest memem, a zatem nie jest tak, że każdy element kultury jest memem bądź kompleksem memów. Zob. S. Blackmore, *Maszyna memowa*, s. 79–84.

⁴ Warto wspomnieć o książce *Moc narrativum*, w której prof. Wężowicz-Ziółkowska optuje za przyjęciem paradygmatu memetycznego w badaniach nad kulturą, choć zarazem dostrzega trudności tego podejścia. Nie ukrywam, iż jestem nieco bardziej sceptyczny niż autorka *Mocy narrativum* co do zakresu stosowności paradygmatu memetycznego, ale zarazem zachęcam do używania narzędzi memetycznych w badaniach nad różnymi aspektami kultury. To właśnie postępy tego typu badań – bądź ich brak – przesądzą o wartości i zakresie memetyki. Zob. D. Wężowicz-Ziółkowska, *Moc narrativum*. Katowice 2008.

⁵ O potrzebie i zasadności takiego podejścia świadczą wydane niedawno w języku polskim publikacje, starające się twórczo łączyć perspektywę charakterystyczną dla nauk humanistycznych i społecznych z ewolucjonizmem. Zob. R. F. Baumeister, *Zwierzę kulturowe*. Przeł. D. Stefańska-Szewczuk. Warszawa 2011; L. Stone, P. F. Lurquin, *Geny, kultura i ewolucja człowieka. Synteza*. Przeł. W. Branicki, W. Więckowski. Warszawa 2009.

⁶ Zob. R. Dawkins, *Samolubny gen*. Przeł. M. Skoneczny. Warszawa 2007, s. 244.

⁷ Oczywiście, jest to proste wyłącznie w teorii. W praktyce niezwykle trudne – o ile w ogóle możliwe – jest adekwatne zoperacjonalizowanie pojęć memu i mempleksu, tak aby móc wyraźnie rozgraniczyć, co jeszcze jest memem, a co już stanowi kompleks wielu memów.

⁸ Warto jednak zaznaczyć, że nie jest to ujęcie jedyne. W książce *Genetyka kultury* autor przyrównuje memy do prionów. Zob. M. Biedrzycki, *Genetyka kultury*. Warszawa 1998, s. 107–109. Borocho nie omawia analogii prionowej, lecz wyłącznie wirusową.

wątpliwości autora *Przeciw memetyce* budzą zdumienie. Na str. 64–65 Autor imputuje memetykom pogląd, że memy to „samo-świadomościowe” (może chodzi o samo-świadome?!) jednostki informacji. Jest to ogromne nieporozumienie: sformułowania typu „samolubny gen”, „samolubny mem”, „geny dążą do”, „memy dążą do” itp. są jedynie, w każdym razie według ich twórców, wygodnymi metaforami lub skrótami⁹. Oddajmy głos Dawkinsowi:

Samolubny gen krytykowano za antropomorfizm i w tej sprawie także winien jestem czytelnikowi może nie przeprosiny, ale na pewno wyjaśnienie. Stosuję dwa poziomy personifikacji: genów i organizmów. Personifikacja genów tak naprawdę nie powinna stanowić żadnego problemu, bo nikt przy zdrowych zmysłach nie uważa, że cząstki DNA obdarzone są świadomością i osobowością, i żaden rozsądny czytelnik nie imputowałby takich urojeń autorowi.¹⁰

Niekiedy język genowy staje się może nieco rozwlekły i dla przydania opisowi zwięzłości i barwy odbiegamy w stronę metafory. Zawsze jednak powinniśmy czujnie obserwować nasze metafory, by mieć pewność, że są one wciąż przetłumaczalne na język genowy, jeśli zajdzie taka potrzeba.¹¹

Inna sprawa, czy zawsze możemy dokonać takiej parafrazy, o jakiej pisze Dawkins. Pewne jest jednak to, że memetycy nie uznają memów za byty „samo-świadomościowe”, ani nawet proto- czy quasi-świadome, jak przypisuje im to Autor.

Z kolei na str. 83 Borocho zauważa „niedorzeczności” związane z rozumieniem memu:

Nietrwałość nośnika czy wyjątkowa niska jakość transmisji, czyli memów, na którą zwracają uwagę Borkowski i Nowak, a także stwierdzenie, iż naturalnym środowiskiem memu jest mózg, wydają się niedorzecznością; definicyjna deklaracja, że nośnikami memów mogą być jednocześnie byty biologiczne oraz byty niebiologiczne, uniemożliwia bowiem falsyfikowanie tej teorii, powodując tym samym, iż staje się ona dogmatem.

Faktyczna nietrwałość niektórych nośników memów wcale nie musi przekładać się na nietrwałość samych memów. Podobnie jest ze względnie niską jakością transmisji. Wystarczy odpowiednio wielka liczba kopii memu, aby zachować sam mem w niezmiennym kształcie. Tym samym, obroniona zostaje teza o memie jako o replikatorze. Nie dostrzegam również nic kontrowersyjnego w twierdzeniu, że środowiskiem memu są struktury neuronalne w mózgu. Wydaje się, że Autor myli tutaj mem rozumiany jako typ z jego memami-egzemplarzami, o czym będzie szerzej mowa w kolejnym punkcie. Nie jest też tak, że przyjęcie niebiologicznych – choć materialnych – nośników, takich jak nośniki cyfrowe, powoduje нефalsyfikowalność teorii memetycznej. Można bowiem sformułować epidemiologiczną teorię rozprzestrzeniania się konkretnych memów w Internecie (wtedy mamy niebiologiczny nośnik – twarde dyski), z której wynikają określone przewidywania (np. co do szybkości rozprzestrzeniania się poszczególnych memów), co można przetestować empirycznie. Inna sprawa, czy takie przewidywania można wysnuć wyłącznie z perspektywy memetycznej, czy też istnieją inne teorie kultury, z których wynikałyby wspomniane przewidywania epidemiologiczne.

2. Abstrakcyjność memu

Bardzo wiele miejsca poświęca Robert Borocho konsekwencjom rozumienia memu jako bytu abstrakcyjnego. Analizując Nowaka i Borkowskiego zestawienie cech genu i memu, gdzie gen jest rozumiany jako „abstrakcyjna, z definicji niematerialna informacja

⁹ Zob. S. Blackmore, *Maszyna memowa*, s. 32.

¹⁰ R. Dawkins, *Samolubny gen*, s. 10.

¹¹ Tamże, s. 71.

genetyczna”, a mem jako „abstrakcyjna informacja kulturowa” (str. 71), stawia temu ujęciu wiele zarzutów. Pierwszy pojawia się na str. 72: „Nie wiadomo przy tym, jak należy rozumieć samo sformułowanie <<abstrakcyjny>>”. Cóż, bardzo łatwo. W logice, w naukach o języku i filozofii powszechnie stosuje się rozróżnienie na typ i egzemplarz (*type-token*)¹². Mówimy np. o wyrazach-typach i wyrazach-egzemplarzach, wypowiedziach-typach i wypowiedziach-egzemplarzach, czy o zdaniach-typach i zdaniach-egzemplarzach¹³. Dla przykładu, wyobraźmy sobie, że wypowiadam zdanie „*Samolubny gen* został napisany przez Richarda Dawkinsa”, a następnie zapisuję je na tablicy i na kartce papieru. Mamy tu do czynienia z trzema zdaniami-egzemplarzami: jednym w formie akustycznej, wypowiedzianym w określonym czasie i miejscu, drugim napisanym kredą na powierzchni konkretnej tablicy i trzecim napisanym na konkretnej kartce. Ponieważ te zdania znaczą to samo, podpadają pod pewne zdanie-typ. Zdania-typy można też rozumieć jako klasy abstrakcji od relacji równokształtności czy równoznaczności¹⁴. Innymi słowy, pod zdanie-typ podpadają wszystkie zdania, które są równoznaczne z danym zdaniem (w naszym wypadku ze zdaniem „*Samolubny gen* został napisany przez Richarda Dawkinsa”). Oczywiście, zdanie-typ jest bytem abstrakcyjnym, a my obcujemy jedynie z jego konkretnymi wystąpieniami, czyli ze zdaniami-egzemplarzami. Tak samo jest ze znakiem jako bytem abstrakcyjnym i poszczególnymi egzemplarzami znaku¹⁵. Analogicznie jest z genem i memem. Możemy mówić o genie jako o czymś abstrakcyjnym, ale wcale nie musimy przyjmować tezy, że w swojej abstrakcyjnej formie jest on czymś realnie istniejącym. Wydaje się, że przy takim rozumieniu nie musimy koniecznie być realistami w kwestii istnienia bytów abstrakcyjnych, równie dobrze możemy być konceptualistami, czy nawet nominalistami. Możemy np. przyjąć, że pojęcie abstrakcyjnego genu jest wyłącznie tworem naszego umysłu, a tak naprawdę mamy do czynienia wyłącznie z konkretnymi odcinkami DNA czy RNA (czyli genami-egzemplarzami), będącymi nośnikami tego, co dla językowej ekonomii nazywamy „genem-typem”. Podobnie jest w wypadku memu. Abstrakcyjnie rozumiany mem (mem-typ) stanowi dla nas jedynie wygodny skrót na oznaczenie tego, co wspólne w podpadających pod niego memach-egzemplarzach, a przy tym zdajemy sobie sprawę z faktu, że w świecie spotykamy jedynie poszczególne memy-egzemplarze przyporządkowane do swoich nośników, takich jak struktury neuronowe, nośniki cyfrowe itp. Reasumując, zarówno genetycy, jak i memetycy mówią o pewnych bytach abstrakcyjnych (typach) tylko dlatego, że pozwala to na bardziej ekonomiczne wypowiedzi, a nie dlatego, że postulują istnienie niematerialnych i abstrakcyjnych przedmiotów, które wchodzi w interakcje z rzeczami materialnymi. Z tego względu wątpliwości Autora wyrażone m.in. na str. 73 i 87 można mocno osłabić:

Z powyższej definicji wynika, iż w odcinku DNA, RNA są zawarte abstrakcyjne informacje; co więcej, jeżeli DNA jest cząstką materialną, co nie ulega wątpliwości, to ta materialna cząstka jest nośnikiem niematerialnej informacji, tworząc szczególne cargo. Założenie to jest oczywiście niepoprawne i można Borkowskiemu i Nowakowi zarzucić błąd *petitio principii* zarówno w definicji genu, jak i przyjmowanej przez tych badaczy definicji memu. (str. 73)

¹² Zob. P. Prechtel, *Leksykon pojęć filozofii analitycznej*. Przeł. J. Bremer, Kraków 2009, s. 287.

¹³ Zob. J. Lyons, *Semantyka*, tom 1. Przeł. A. Weinsberg, Warszawa 1984, s. 17–24; J. J. Jadacki, *Spór o granice języka*. Warszawa 2005, s. 16–17.

¹⁴ Do jednostek nieznaczących (np. liter) lepiej stosuje się relacja równokształtności. Mamy ciąg „aooobfaso”, w którym mamy 4 litery-egzemplarze „o”, podpadające pod pewną literę-typ. Z kolei dla jednostek znaczących warto przyjąć relację równoznaczności, aby pod jeden typ podpadały egzemplarze, które choć nie są równokształtne (trudno mówić o równokształtności czegoś akustycznego – wypowiedzianego zdania – i czegoś wizualnego – zapisanego zdania), to mają te samo znaczenie.

¹⁵ Zob. J. Pelc, *Wstęp do semiotyki*. Warszawa 1984, s. 75–85.

Czyby memy były bytami idealnymi? Jeżeli tak jest, to skąd w nich możliwość zmiany? Jest to poważny problem, ponieważ nie można mówić o memie jako o czymś materialnym i niematerialnym jednocześnie, co jest chyba niedorzeczne. (str. 87)

Robert Boroch ma rację w jednym: konsekwentny materialista musi uznać, że informacja ma charakter materialny, gdyż dla niego wszystko jest materialne. Mówienie o niematerialnej informacji jest na gruncie materializmu nadużyciem. Zauważmy jednak, że badacz, uznający informację za coś niematerialnego, popada w dobrze znane kłopoty z wyjaśnieniem mechanizmu oddziaływania tego, co materialne, na to, co niematerialne, i odwrotnie. Najbardziej dziwi jednak to, że Autor – jako semiotyk i teoretyk literatury – zdaje się nie dostrzegać prostego wyjaśnienia „abstrakcyjności” genu i memu, a także tego, iż sam zajmuje się głównie bytami abstrakcyjnymi, takimi jak znaczenia, znaki (typy), zdania (typy) itp. Jak bowiem pisze Lyons, badacz języka najczęściej zajmuje się typami, a nie egzemplarzami¹⁶. Dlaczego więc Boroch zauważa pozorny problem memetyki, a nie odnosi swoich uwag co do abstrakcyjnego charakteru przedmiotu badań do dziedziny, którą sam się zajmuje? Pozytywna konkluzja, jaka płynie z tych rozważań, jest następująca: memetyk może mówić o abstrakcyjnych memach-typach, ale musi pamiętać, że tak naprawdę ma do czynienia z memami-egzemplarzami.

3. Mem a tajemnicze cargo

Na str. 71-72 Robert Boroch omawia relację memu do tego, co nazywa cargo:

Można także na podstawie powyższego porównania [genu i memu] wnioskować, iż mem jest nośnikiem jakiegoś cargo, tj. „informacji memicznej”. Cargo, jako nośnik informacji, musi posiadać właściwości statyczne (stałe) i właściwości dynamiczne (zmienne) oraz zdolność replikacji. Właściwości dynamiczne służą podtrzymaniu transmisji, zaś właściwości statyczne muszą gwarantować minimalną poprawność informacji, co jest tu rozumiane jako czynnik konstytuujący komunikowalność informacji.

Niewiele więcej wnosi przypis 24 ze str. 72:

Cargo – rozumiem jako nośnik ulegający transmisji o nieznannej zawartości semantycznej. Użycie w tym miejscu słowa informacja sugeruje potencjał komunikowalności cargo, zaś słowa treść nadaje cargo konkretne znaczenie. W artykule tym używam słowa cargo żartobliwie.

Szczególnie zadziwiająca jest ostatnia deklaracja Autora, że posługuje się słowem „cargo” żartobliwie. Spróbujmy jednak spojrzeć na sprawę poważnie. W pierwszym cytacie Boroch traktuje mem jako nośnik cargo, czyli informacji memicznej, a zarazem pisze, że samo cargo jest nośnikiem informacji. Mamy tu do czynienia z następującymi relacjami: mem jest nośnikiem cargo, a cargo jest nośnikiem informacji, a zatem informacja memiczna, bo tym jest przecież cargo, jest nośnikiem informacji. Nie odróżniając samej informacji od jej nośnika i dopuszczając, by informacja była nośnikiem informacji, tworzy sytuację, w której mamy potencjalnie do czynienia z nieskończoną liczbą nośników, bowiem informacja z poziomu $n+1$ jest nośnikiem (cargo?!) informacji z poziomu n . Mem, który – jak pamiętamy – jest podstawową jednostką transmisji kulturowej i zawiera pewną informację₁, jest nośnikiem cargo, czyli informacji₂, a cargo także jest nośnikiem informacji₃ i tak potencjalnie *ad infinitum*. Jeśli zaś informacja₁ to tyle co informacja₂, a informacja₂ tyle co informacja₃, to po co pisać o tajemniczym cargo (które dodatkowo

¹⁶ Zob. J. Lyons, *Semantyka*, tom 1, s. 19.

jest nośnikiem „o nieznannej zawartości semantycznej”) i o piętrzących się nośnikach informacji? Z kolei na str. 81-82 jako cargo uznaje się język. Jeżeli cargo to język naturalny, to nie jest prawdą, że każdy mem posiada cargo, ponieważ istnieją memy nie mające językowego charakteru np. melodie czy obrazki. Mógłby się Autor bronić, że chodzi tu o szersze pojęcie języka np. o Fodorowski język myśli¹⁷ czy o dowolny kod, ale i tak mogą pojawić się wątpliwości co do „językowego” charakteru memu. Jeszcze ciekawiej robi się na str. 85, gdzie mówi się o cargo, dodając „bez względu na jego wartość logiczną”, co można rozumieć w ten sposób, że cargo ma jakąś wartość logiczną, ale nie jest istotne jaką konkretnie (np. czy jest fałszywe, czy prawdziwe). Jednakże wartość logiczna przysługuje bytom propozycjonalnym, czyli zdaniom, sądom, przekonaniom itp., a nie dowolnej porcji informacji (str. 71-72) czy językowi jako takiemu (str. 81-82). Skąd taki zamęt pojęciowy w tekście *Przeciw memetyce*? Przyjmuję tu wyjaśnienie najprostsze: sądzę, że Autora zgubił brak precyzji językowej i niedostateczne przemyślenie konsekwencji przyjętych rozwiązań pojęciowych.

4. Stałość i zmienność w kulturze a mechanizmy ewolucyjne

Wielokrotnie powtarzany przez Autora zarzut dotyczy tego, że nawet jeśli ewolucjonizm radzi sobie z wyjaśnianiem zmian w kulturze, to nie radzi sobie z wyjaśnieniem obecnej w niej stałości. Na str. 86 czytamy, że „memetyka w tym miejscu wykazuje jednak poważną sprzeczność [zapewne nie chodzi tu o wewnętrzną sprzeczność, lecz o sprzeczność z danymi historycznymi], ponieważ historyczna ciągłość informacji jest zaprzeczeniem ewolucyjnej przypadkowości”. Zarzut wzmacniają cytaty odpowiednio ze str. 70 i 74:

Zdaniem memetyki, w odniesieniu do kultury można mówić o analogicznych procesach i źródłach zmian, dlatego memetyka poszukuje w kulturze tych elementów, które stanowią o istocie jej zmian, nie koncentrując się na elementach stałych, byłoby to bowiem zaprzeczeniem mechanizmów ewolucji, dla której zmiana jest czynnikiem dystyngującym, i zmiana właśnie jest czymś, co jest na pewno. Zmienność sama w sobie jest więc procesem pewnym, a więc stałym, bo zawsze obecnym, pozwalającym na transmisję stałych elementów informacji, które posiadają właściwość łączliwości, zaś to z kolei umożliwia wchodzenie w konkretne relacje *R* z innymi podobnymi obiektami.

Nie ma wątpliwości, o czym już była mowa, iż zmiana w kulturze jest obserwowalna, podobnie jak stałość. Jednakże to, czy zmienność kultury można opisać językiem ewolucji darwinowskiej, jest wątpliwe, podobnie jak wymykająca się naukowemu opisom stałość w kulturze; zaznaczymy, iż jeżeli można coś powiedzieć o zmianie w kulturze, to stałość pozostaje nadal mało atrakcyjnym przedmiotem naukowych refleksji. Dlatego wydaje się, iż warto zmienić nieco optykę badawczą i dokładniej zastanowić się nad kwestiami związanymi z elementami stałymi w kulturze, gdzie stałość rozumiana jest jako nieredukowalność, ponieważ przez pryzmat stałości można dotrzeć do zmiany; dopiero wtedy można poszukiwać sensownej odpowiedzi na pytanie, czy owa zmiana ma charakter ewolucyjny. Jeżeli okaże się, iż zmiana w kulturze, obserwowana przez pryzmat stałości rządzi się prawami jakiegokolwiek ewolucji (co oznacza zmianę w zmianie), to jaka jest istota owej ewolucyjności, i czy jest ona tożsama, czy różna od ewolucji biologicznej?

W tej kwestii ważne jest uświadomienie sobie, że większość memetyków przyznaje, iż ewolucja memów ma charakter lamarckowski, z czego zresztą zdaje sobie sprawę sam Borocho (str. 74). Tym samym, ewolucja kulturowa – tak jak ją opisują memetycy – nie jest tak chaotyczna i „przypadkowa”, jak widzi to Autor. Ponadto zupełnym nieporozumieniem jest pisanie o tym, że „koncentracja na elementach stałych jest zaprzeczeniem ewolucji”. Względna stałość niektórych rezultatów ewolucji (np. gatunków) bierze się z co najmniej dwóch przyczyn. Jak wiemy, ewolucja biologiczna przebiega względnie wolno,

¹⁷ Zob. J. Fodor, *Język myśli LOT 2*. Przeł. W. M. Hensel. Warszawa 2011.

tak więc w odniesieniu do czasu trwania naszej kultury możemy powiedzieć, że obserwujemy w przyrodzie pewną stałość. Poszczególne gatunki organizmów wydają się nam niezmiennie o tyle, że zachowują swoje cechy, które uznalibyśmy za istotne. Słoń z czasów najazdu Hannibala na Rzym nie różni się wiele od słonia współczesnego. Rzecz jasna, w sposób ograniczony dotyczy to gatunków, które rozmnażają się bardzo szybko (np. bakterii) – tam możemy dostrzec zmiany ewolucyjne np. rozprzestrzenienie się w populacji odporności na dany antybiotyk, a także w ograniczony sposób dotyczy to rezultatów doboru sztucznego (czego dowodem jest pojawienie się wielu jakże odmiennych ras psów w stosunkowo krótkim czasie). Ponadto, dopóki nie ma silnej presji selekcyjnej, związanej z istotnymi zmianami warunków środowiska, dopóty nie ma drastycznych zmian w puli genowej. Innymi słowy, względna stałość warunków środowiskowych nie sprzyja szybkości zmian ewolucyjnych. Analogicznie jest w wypadku ewolucji kulturowej i puli memowej. Pewne memy czy połączenia memów (mempleksy) są na tyle atrakcyjne, że zachowują swoją tożsamość w dłuższej perspektywie czasowej i określone miejsce w puli memowej (czy, jak mawiają niektórzy, w infosferze). Dodatkowo można uznać, że te stałe elementy kulturowe, które są uniwersalne (czyli występują w każdej kulturze¹⁸), powstały w wyniku ewolucji biologicznej i są uwarunkowane – przynajmniej częściowo – genetycznie. Nie możemy však zapominać, że moc eksplanacyjna biologizujących podejść do kultury płynie z ewolucjonizmu jako takiego, a nie wyłącznie z wyjaśnień odnoszących się do specyficznych mechanizmów ewolucji kulturowej, którymi zajmuje się memetyka. I co za tym idzie, kompleksowe podejście badawcze do kultury powinno uwzględniać wyniki tradycyjnych nauk i dyscyplin humanistycznych i społecznych zajmujących się człowiekiem i kulturą, jak też wyniki biologii ewolucyjnej, neuronauki, psychologii ewolucyjnej, socjobiologii, memetyki czy dynamicznie rozwijającej się nauki o złożoności.

Podsumowując: ze względu na przedstawione racje można wnosić, że ewolucjonizm radzi sobie zarówno z opisem i wyjaśnianiem zmian, jak i tego, co względnie stałe w naturze i w kulturze. Dlatego też dziwią mocne stwierdzenia autora *Przeciw memetyce*, jakoby „stałość w kulturze” wymykała się naukowemu opisom. To, co Boroch nazywa „stałością w kulturze” wyjaśniana jest zresztą zarówno z perspektywy nauk przyrodniczych, jak i nauk humanistycznych i społecznych.

5. Qualia a memy

Ogromnym nieporozumieniem jest porównywanie qualiów z memami. Fragment *Przeciw memetyce* temu poświęcony wskazuje na błędne rozumienie qualiów. Czym są bowiem qualia? Słownik definiuje je jako „odczuwane czy też zjawiskowe jakości, związane z doświadczeniami, np. odczucie bólu, słyszenie dźwięku lub widok koloru. Jeśli ktoś wie, co się czuje, kiedy posiada się dane doświadczenie, to zna jego *qualia*”¹⁹. Według Dennetta²⁰, „qualia” to nieznamy termin na wyrażenie czegoś, co nie może być bardziej dla nas znajome, a mianowicie tego, jak rzeczy nam się jawią. Jak słusznie pisze, łatwiej pokazać przykłady qualiów niż je precyzyjnie zdefiniować. Z qualiami mamy do czynienia w kontekście świadomych doświadczeń. Wszelkie wrażenia – wzrokowe, słuchowe, dotykowe, węchowe, smakowe itp. – związane z postrzeganiem zmysłowym, wszelkie emocje, nastroje i odczucia, wszelkie introspekcyjnie dostępne doznania związane z byciem kimś (ewentualnie czymś) lub z wykonywaniem czegoś – wszystko to podpada pod pojęcie qu-

¹⁸ Listę tzw. ludzkich uniwersaliów, autorstwa Donalda E. Browna, można znaleźć w: S. Pinker, *Tabula rasa. Spory o naturę ludzką*. Przeł. A. Nowak. Gdańsk 2005, s. 616–621.

¹⁹ Zob. S. Blackburn, *Oksfordzki słownik filozoficzny*. Red. J. Woleński. Warszawa 2004, s. 333.

²⁰ Zob. D. C. Dennett D. C. (2002), *Quining Qualia*. [w:] D. J. Chalmers (red.): *Philosophy of Mind*, New York 2002, s. 226.

aliów. Qualia są charakterystyczne dla doświadczania rzeczywistości zewnętrznej i wewnętrznej z perspektywy pierwszej osoby, która to perspektywa jest unikatowa dla każdego z nas. W myśl tradycyjnego ujęcia qualia to własności stanów mentalnych podmiotu, które charakteryzują się²¹: a) niepowątpiewalnością; b) automatyczną i bezpośrednią dostępnością w introspekcji; c) prywatnością, czyli niedostępnością w ekstraspekcji; d) monadycznością; e) istotnością; f) niekomunikowalnością w języku potocznym. Zresztą sam Boroch przytacza na str. 95 za Dennettem standardową charakterystykę qualiiów: „qualia są: a) nieopisywalne/niewyraźalne (ang. *ineffable*); b) istotowe (ang. *intrinsic*); c) osobiste (ang. *private*); d) bezpośrednio i natychmiast dostrzegalne w świadomości (ang. *directly or immediately apprehensible in consciousness*)”. Jeżeli zaś zgodzimy się na to, że qualia są prywatne, niewyraźalne i nieprzekazywalne, to w żaden sposób nie mogą być memami, które – jako jednostki transmisji kulturowej – mogą być wyrażone, upublicznione i przekazane. Jak w takim świetle można odczytać deklarację Autora ze str. 91: „Łączenie teorii memów z qualiami jest ryzykowne, jednakże nie jest pozbawione racji, zwłaszcza iż memetycy przypisują memom właściwości przynależne niejako qualiom. Stwierdzenie to siłą rzeczy wymaga, nawet pobieżnego, zastanowienia się nad tym, czy rzeczywiście tak jest”. Z drugiej strony, nawet we fragmentach, w których Boroch dostrzega różnicę między qualiami a memami, znajdują się stwierdzenia wątpliwe. Na str. 92 czytamy, że „qualia należą do porządku ontologicznego doznań, doświadczania, doświadczenia oraz pamięci, czego chyba nie można powiedzieć o memach”. Zdziwiająca! Jak memy mogłyby być przechowywane w ludzkich umysłach, jeśli nie w pamięci? Co prawda, Autora nieco ratuje zmyślnie użyte słowo „chyba”. Na str. 87 Boroch widzi główne różnice między memami a qualiami także nie tam, gdzie by należało: „Różnice między memem a qualiami będą polegały głównie na tym, iż mem jest przede wszystkim replikatorem, co musi, wbrew temu, co twierdzą memetycy, oznaczać przede wszystkim trwałość.” Trudno uciec od wniosku, że rozumienie qualiiów, zaprezentowane w *Przeciw memetyce*, znacznie odbiega od powszechnego rozumienia tego terminu.

6. Mania definiowania i precyzja pojęciowa

Robert Boroch bardzo dużo uwag poświęca autentycznym i rzekomym niejasnościom memetycznej terminologii. Ogólnie rzecz biorąc, jest to jak najbardziej chwalebne, przynajmniej o tyle, o ile nie przekracza pewnej granicy. Jest bowiem jasne, że na gruncie nauk humanistycznych i społecznych trudno o tak precyzyjne definicje, jak w naukach formalnych (w matematyce czy logice), czy w niektórych naukach przyrodniczych (np. w fizyce). Względnie łatwo zaatakować czyjeś poglądy na poziomie definicji; nietrudno bowiem wytknąć oponentowi jakieś, mniej lub bardziej rażące, błędy czy niedoróbki. Co więcej, można potencjalnie *ad infinitum* żądać definicji wyrażań użytych do definicji innych wyrażań. Mówisz, że kwadrat to prostokąt równoboczny? A co w takim razie znaczy „prostokąt” i „równoboczny”? Jak już oponent wyjaśni, co znaczy „prostokąt” i „równoboczny”, my poprosimy o kolejne definicje. Takie działanie jest najczęściej pozbawione poznawczego sensu. Wiadomo, że w pewnym momencie musimy przyjąć coś bez definicji, bądź odwołać się do definicji ostensywnych (deiktycznych). Odnoszę wrażenie, że autor

²¹ Zob. W. M. Hensel, *W poszukiwaniu qualiiów*. „Przegląd Filozoficzno-Literacki”, 4 (6), rok 2003, s. 24–25.

Cechy te doskonale widać w klasycznych ujęciach qualiiów: F. Jackson, *Czego nie wiedziała Maria?* Przeł. T. Ciecierski. „Przegląd Filozoficzno-Literacki”, 4 (6), rok 2003, s. 9–14. Th. Nagel, *Jak to jest być nietoperzem?* [w:] tenże: *Pytania ostateczne*. Przeł. A. Romaniuk. Warszawa 1997, s. 203–219.

Przeciw memetyce niebezpiecznie zbliża się do opisywanej, negatywnej postawy. Tym bardziej, że widzi drzazgę w oku oponenta, a nie dostrzega belki w oku własnym. Nagminnie używa wyrażeń, takich jak „cargo”, „depozyt semantyczny”, „informacja memiczna”, „istotowość zmiany”, „wartości indukcyjne”, „wartości spekulatywne”, których albo nie eksplikuje, albo robi to w sposób krańcowo niejasny czy – jak chce Autor – „żartobliwy” (vide analiza „cargo” w punkcie 3). Dobrym przykładem jest termin „depozyt semantyczny”, który choć często używany w *Przeciw memetyce*, to nie zostaje tam w żaden sposób wyjaśniony. Dostajemy wyłącznie odnośnik bibliograficzny do trudno dostępnej pozycji, w której Robert Boroch opublikował swój artykuł. Tylko tyle, czy aż tyle? Dziwne jest także rozumienie niektórych terminów. O qualiach już pisałem w punkcie 5. Z kolei na str. 94 Boroch rozumie weryfikację odwrotnie niż tradycyjnie: weryfikacja pewnego zdania to jego zaprzeczenie, a nie potwierdzenie, z kolei brak weryfikacji to potwierdzenie. Standardowe użycie tego terminu jest zgoła inne. W procesie testowania empirycznego pewnego zdania możemy je potwierdzić (gdy jest tak, jak ono głosi) i wtedy mamy do czynienia z weryfikacją, bądź mu zaprzeczyć (gdy nie jest tak, jak ono głosi) i wtedy zdanie ulega falsyfikacji. W tej sytuacji radziłbym Autorowi albo trzymanie się utartych znaczeń, albo też wyraźną deklarację, że celowo używa się pewnych wyrażeń w znaczeniu odległym od powszechnego (i bynajmniej nie żartobliwie). Dobrze by było również wyjaśnić cel takich zabiegów.

7. Uwagi drobne

Jak większość autorów, także Robert Boroch nie unika mniej lub bardziej istotnych wpadek. Oprócz sformułowań niejasnych czy występujących bez należytej eksplikacji (patrz punkt 6) znajdziemy w artykule pleonazmy („temporalny proces” ze str. 67), nieporozumienia w odczytaniu innych autorów (np. stanowiska Wężowicz-Ziółkowskiej ze str. 63–64, czy przypisanie na str. 64 Dawkinsowi twierdzenia, że „geny warunkują naturalną selekcję”, podczas gdy autorowi *Samolubnego genu* chodzi o to, dobór naturalny działa na poziomie genów), niejasne odniesienia, a nawet fragmenty, w których występuje błąd *non sequitur*. Na str. 74–76 znajdziemy niepotrzebne odwołanie do *epagoge* Arystotelesa, teorii anamnezy i „umysłu przedustawnego” (czy ma to związek z Leibnizjańską ideą harmonii przedustawnej?). Autorowi nie udaje się wyjaśnić, jak te wiekowe teorie epistemologiczne odnoszą się – logicznie lub analitycznie – do teorii memetycznej. Nasuwa się przypuszczenie, że przywołane zostały wyłącznie w celu skonfundowania oponentów, którzy choć mogą być biegli we współczesnej nauce, to mogą nie mieć dostatecznego przygotowania z zakresu historii filozofii. Z kolei na str. 76 możemy przeczytać następujące sformułowanie, którego nie powstydziliby się autorzy opisywani przez Sockala i Brickmonte’a: „Mem istnieje w bycie i przez samo istnienie w nim nęci *nous*, albo w sposób indukcyjny, albo w sposób spekulatywny, co przypomina przecież algorytm poznania”. Trudno dociec, o co w tym zdaniu chodzi. Boroch wygłasza również stwierdzenia jawnie fałszywe lub przynajmniej mocno wątpliwe. Na str. 76 czytamy, że „memetyka w poznaniu stosuje narzędzia empiryczne, co ma gwarantować niezawodność wnioskowania”. Co ma niezawodność wnioskowania, badana przez logikę, która jest nauką formalną, a nie empiryczną, do narzędzi empirycznych? A może Autorowi chodzi o fałszywy pogląd głoszący, że wiedza empiryczna jest pewna?

Wszystkie zamieszczone w niniejszym tekście uwagi nie zmieniają mojej ogólnej oceny artykułu Roberta Borocho. Uważam go za istotny głos zarówno w kontekście badań nad memetyką i jej zastosowaniami, jak i w ogólniejszej dyskusji dotyczącej charakteru współczesnej humanistyki. Wolałbym jednak, aby świeże spojrzenie i zapal autora Prze-

ciw memetyce został spożytkowany na pokazanie ograniczeń memetyki od wewnątrz, czyli poprzez próby stosowania aparatury pojęciowej i narzędzi badawczych memetyki do analizy poszczególnych fenomenów kulturowych. Co w wypadku teoretyka literatury, semiotyka i kulturoznawcy byłoby niezmiernie interesujące. Tego typu podejście, wsparte ogólniejszym namysłem nad podstawami memetyki, ma większe szanse na ustalenie zakresu stosowalności memetyki niż powszechna w humanistyce walka z wiatrakami redukcjonizmu. Nie mówiąc już o możliwym postępie w badaniach nad kulturą związanym z pojawieniem się nowej perspektywy badawczej, łączącej narzędzia humanistycznego kulturoznawstwa z narzędziami nauk przyrodniczych.

O PRZYSZŁOŚCI MEMETYKI. POLEMIKA Z ROBERTEM BOROCEM – Streszczenie

Artykuł jest polemiką z tekstem Roberta Borocho *Przeciw memetyce*. Ukazuje słabość poszczególnych zarzutów Borocho i dowodzi, że memetyka jako program badawczy jest warta dalszego rozwijania.

THE FUTURE OF MEMETICS. A POLEMIC AGAINST ROBERT BOROCH – Summary

The article is a polemic against Robert Borocho's text *Against memetics*. The article comprises refutation of Borocho's arguments and shows that memetics is an interesting and valuable scientific program.